UWAGI

NAD DZIEŁEM L. T. RYCHARSKIEGO:

LITERATURA POLSKA

w historyczno-krytycznym zarysie.

Oddawna czuć się dawała potrzeba dzieła, któreby w skróconym a treściwym obrazie przedstawiając ogół naszego piśmiennictwa, służyć mogło za książkę podręczną dla młodzieży do obeznania się z dziejami i celniejszemi płodami literatury. Czternaście wydań dziełka *Rys piśmiennictwa L. Łukaszewicza*, pomnażanego ciągle dodatkami, zbieranemi z rozmaitych pism dorywczo, bez ładu i wyboru, dowodem były téj potrzeby, któréj atoli niezdołały zaradzić. Najtrudniejsze zawsze do napisania są książki elementarne, których krótkość i przystępność wykładu, jako nieodzowne warunki, wymagają wielkiéj zręczności i talentu.

Podjął tę pracę p. L. T. Rycharski, i ogłosił niedawno *Literaturę polską w historyczno-krytycznym zarysie, w Krakowie 1868 r.* przeznaczywszy tę książkę dla młodzieży, jak się sam w przedmowie wyraża.

Mając wiernie cel swój przed oczyma, przeprowadza naprzód czytelnika przez szkołę przygotowawczą, sposobiącą do ocenienia wszelakich płodów literatury i zrozumienia ich dziejów. Okazawszy czem jest literatura, i jak jéj historyą pojmować należy, wykłada znaczenie i zawód rozmaitych rodzajów piśmiennictwa. Skreśla następnie dziejowy obraz literatury, uważanéj w pewnych okre-

sach, które wypełnia życiorysami znakomitych pisarzy i starannie zebraną bibliografią.

Przyjęty przez autora układ bibliograficzny, w takich kompendyach naukowych, jakiem jest dziełko pana Rycharskiego, dla wsparcia pamięci dogodnie służyć może; do skreślenia obszernego obrazu dziejów piśmiennictwa nie byłby jednak właściwy. Autorowie historyi literatury powinniby raz już zarzucić ten system, właściwy bibliografom i encyklopedystom, a mając na względzie rozwój historyczny i kierunek umysłowości, w każdym okresie uwydatnić tę część przeważną piśmiennictwa, która była wyobrazicielką epoki i najwłaściwszym owocem wieku. U nas w XII stuleciu literatura piśmienna poczęła się nie przyrodzoną koleją od poezyi (jak niegdyś u Greków) ale od kronik; w XVI nawet wieku poezya wypełniała rolę podrzędną, i dopiero w obecném stuleciu wraz z historyczną literaturą stanęła na przodzie. Tożsamo powiedzieć można i o innych gałęziach piśmiennictwa. Czynimy tu tę uwagę dlatego, że p. R. w przedmowie zapowiada historyą literatury w obszerniejszych rozmiarach.

W poglądach ogólnych, które w dziele p. R. poczynają każdy dziejowy okres, największa spoczywała trudność; po odłączeniu bowiem części bibliograficznéj, na nie przypadła cała treść historyczna, która jeżeli nie przedstawia głównych sprężyn i działaczów ruchu umysłowego, musi pozostać obrazem niewykończonym, albo słabym i bez życia. Na zaletę autora przyznać potrzeba, że pomieniona część bibliograficzna nader starannie jest opracowana i zastąpić może w potrzebie brak wielu książek, które nie zawsze znaleść się mogą w ręku czytelnika. Pod względem jednak układu, życiorysy autorów zdają się niewłaściwie tu umieszczone. Wiemy, czem są biografie w literaturze, klucz jedyny i najpotrzebniejszy do zrozumienia autorów. Któżby np. nieświadomy żywota Orzechowskiego, który zwykle czynem wyprzedzał swoje teorye, i okolicznościami życia popychany był do pisania, pojąć mógł i należycie ocenić jego prace? Po roztrząśnieniu dzieł, i wypowiedzeniu o nich krytycznego sądu, na cóż przyda się w końcu życiorys pisarza? To też gdy w książce p. R. spotykamy się ze wzmianką o zwichnionym chwilowo i niezwykłym kierunku Stef. Garczyńskiego, zjawisko to pozostaje zagadką, któréj rozwiązania zapóźno czytelnikowi szukać w jego życiorysie.

Tyle co do układu dzieła: pomówmy nieco o jego treści.

Słusznie p. R. w książce przeznaczonéj dla młodzieży zamieścił na wstępie rzecz o literaturze w ogólności i o rozmaitych ro-

dzajach piśmiennictwa; w innym razie nauka ta byłaby tu zbyteczną. Skreślenie głównych zasad i wpojenie czytelnikowi właściwego pojęcia literatury zadaniem było nader ważném; skrzętnie zatem oglądał się autor na źródła, z których miał potrzebną czerpać pomoc i światło. Nie pomawiamy go tu o zapuszczanie się zwyczajem wielu pisarzy w abstrakcye i filozofowanie na sposób estetyków niemieckich, ale w wyborze przewodniczych autorów zastanawia nas pewna niejedność — obok Brodzińskiego i A. W. Schlegla taki np. klasyk jak Euzeb. Słowacki, kompilator Sulzera i Eschenburga. Ztąd zapewnie poszło, że w niektórych zdaniach i definicyach wpada autor w sprzeczności, a w klasyfikacyi rozmaitych rodzajów poezyi wprowadza miejscami zamieszanie. I tak poemata dydaktyczne raz (na str. 8) do utworów lirycznych, drugi raz (str. 18) do epicznych zalicza, chociaż poemata te z natury swojéj ani w jednym ani w drugim rodzaju mieścić się nie mogą. Epigrammata także i gnomy (str. 14) należeć mają do liryków, sielanki do epicznych poezyi i t. d. Z dwóch poetyk, staréj i nowoczesnéj, swojskiéj i cudzoziemskiéj, zbiera autor i charakteryzuje rozmaite poezyi kształty, mnożąc bez potrzeby ich podziały i gubiąc się w trudnem ich rozróżnieniu. Któż wreszcie zgodzi się na taką np. definicyą dytyrambu: że jest-to pienie płynące *z rozdrażnionego serca i chorobliwéj niejako wyobraźni?*

Mimo takie usterki, zasady literatury w różnych częściach uważanéj, dobrze są ujęte i skreślone, wykład rzeczy w ogóle jasny i treściwy. Przy każdym oddziale wymienieni najcelniejsi pisarze. Nawiasowo tylko musimy tu nadmienić, że niektórzy figurują na niewłaściwych sobie miejscach, jak np. między pisarzami sielanek Fr. Wężyk, który ani jednej sielanki nie napisał, między lirykami Krasicki, który nie miał wcale talentu lirycznego i żadnych prawie nie zostawił pieśni; między pisarzami epigrammatów i fraszek poetycznych Jul. Niemcewicz, w miejscu którego właściwiej mógł być położony Kochowski, a zwłaszcza Wacław Potocki, najcelniejszy z poetów polskich humorystyk. Zwróciliśmy tu szczególniej uwagę na poezyą, bo o tej p. R. najwięcej się rozpisał.

Ogólne poglądy, które rzeczywiście poprzedzać powinny szczegółową historyą każdéj epoki, nie byłyby może wystarczającemi, gdyby w dziele p. R. nie służyły jedynie za uwagi wstępne do obrazu bibliograficznego, który głównie miał autor na celu. Ważny tu jednak musimy uczynić mu zarzut, że w tych historycznych poglądach za-

niedbał i z obojętnością pominął najistotniejszą część dziejów piśmiennictwa, t. j. historyą języka, zaledwie zwróciwszy uwagę na jego pierwotne oddzielanie się od mowy słowiańskiéj (str. 97) i późniejsze makaronizmy (str. 263, T. I). Do dziejopisa literatury należało wskazać w należytym porządku: źródło i pochodzenie tego języka, epoki celniejsze wzrostu i uprawy, kolejne losy i przygody (osobliwie w walkach z cudzoziemczyzną) niemniéj zakresy piśmiennego użycia i stosunek mowy polskiéj do języków innych narodowości, które wchodziły w skład jednego społecznego ciała. Ten sam wzgląd byłby przyczynił się do utrzymania historycznego pasma i uwydatnienia najważniejszych epok w Literaturze. Starał się wprawdzie autor schwycić główne ich rysy i znamiona, i tym celem zbierał i zestawił zdania rozmaitych pisarzy, najwięcéj z przekonaniem jego zgodne. Dla tego jednak, że je snuł nie z jednéj ciągłéj myśli, zanadto może ubiegając się o cudzą powagę, widać w nich pewne szczerby i przeskoki. Gdy miejscami szczegółowe uwagi wzięte są za definicye ogólne, wynikają ztąd nawet pozorne sprzeczności. I tak, na str. 95 powiada autor: „Wiek XV pod względem historyi cywilizacyi bar„dzo jest ciekawy, był bowiem przejściem od cechy scholastycznéj „do swobodniejszego myśli polotu“ i t. d. Daléj zaś (str. 96) wyraża: „W XV wieku Polska *nie podniosła się w oświeceniu*, ale przez „łacinę, pielęgnowanie nauk Arabistów i Scholastyków, dorównała „Europie zachodniéj.“ Trudno pogodzić z sobą te zdania, jeszcze trudniéj przyjąć ostatnie za prawdę historyczną. Pomyślne w téj epoce dla kraju w rządzie, sądach i obyczajach odmiany, przedsięwzięta reforma wewnętrzna, przypominające prace Ostrorogów, Rytwiańskich, i sejm 1459 roku, świadectwem są chlubném oświaty tego wieku; jest-to wreszcie okres najgłośniejszéj sławy Akademii Krakowskiéj, z któréj wychodzili tacy mężowie, jak: Kopernik, Długosz, Grzegorz z Sanoka i w. i.

W poglądzie na literaturę czasów Zygmuntowskich mówi Autor (na str. 153), że z téj epoki *mało jest śladów wymowy radnéj*, *nic prawie sądowéj*. A kiedyż więcéj, jak nie w téj epoce, rozwinęła się wymowa radna? Ślady jéj spotykamy na każdéj karcie historyi: nie wiele tylko doszło nas zabytków w języku polskim. Co do wymowy sądowéj, przypominamy przedziwne wzory w dziełach Łuk. Górnickiego i akcyach Rzeczyckiego.

Dobrze p. R. ocenił epokę upadku nauk i języka w czasie przeważnie wpływu Jezuitów, dzierżących w kraju ster wychowania,

stąd słusznie nazwał ją *jezuicką*. Nie samą ukazując stronę literatury ujemną, zwrócił uwagę na przeświecający w niéj geniusz narodu i żywioły wewnętrzne, z których wielu pisarzy wynosiło charakter swojski i właściwy. Dość za przykład przytoczyć Birkowskiego, w którym Autor umiał odróżnić zalety wewnętrzne mowcy i wybitną cechę narodowości, od przywar zdrożnego stylu, które były powszechnemi wadami wieku. Wykreślilibyśmy tylko (na str. 266) wzmiankę o utworach nadobnych, z niepospolitym artyzmem dokonanych, bo na tém właśnie literaturze ówczesnéj zbywało.

Na nazwę epoki Konarskiego zgodzili się już poniekąd uczeni. P. R. przydał jéj nadto epitet *pseudo-klassycznéj*, podobno mniéj właściwie. Pseudo-klasyczną była jedynie pod względem estetycznym, t. j. w odniesieniu się do poezyi i belletrystyki, i to nawet nie w powszechności. Obszerniejsze daleko ma ona znaczenie pod względem reformy dokonanéj w rządzie, polityce i wychowaniu, za którą poszła i powszechna nauk reforma. Potrzebném tu było określenie choć w krótkości téj postępowéj walki, jaką widzimy w zdążaniu pełném trudu, od czasów Konarskiego aż do czteroletniego sejmu i dzieła stanowczéj przemiany.

Najwięcéj, jak widać, poświęcił p. R. pracy epoce XIX stulecia. W skreśleniu jéj okazał i staranność wielką i niepoślednią rzeczy znajomość. Nie możemy jednak wstrzymać się od téj uwagi: że jeżeli cała epoka Stanisławowska, choć przedzielona od nas już blisko wiekiem, dla dziejopisa narodu wydaje się jeszcze poniekąd za bliską, tém trudniejsze są do ocenienia prace i usiłowania czasów obecnych, które nie weszły jeszcze w zakres historyi. Do naukowéj i elementarnéj książki, jaką jest *Literatura polska* p. Rycharskiego, nie powinnyby należeć studia literackie, a takiemi być muszą wszelkie recenzye krytyczne nad dziełami pisarzów, których sprawa toczy się jeszcze przed sądem opinii powszechnéj. Przedwczesne zdania i sądy mogą się przyczynić do upowszechnienia uprzedzeń.

O części bibliograficznéj tego dzieła powiedzieliśmy już wyżéj. Wypracował ją Autor dokładniéj, niż jego poprzednicy. W ogóle zaś wszędzie ścisły i systematyczny porządek, jasność i przystępność wykładu, stylistyczna gładkość pióra, a przytem gruntowne studja, są niezaprzeczoną zaletą téj pięknej i starannej pracy. Znajduje się jednak pomyłka (w T. I. str. 105), gdzie p. R. mówiąc o zabytkach polszczyzny wieku XV, wymienia *Żywoty Ojców ŚŚ.*, *księgi objawień Ś. Brygitty*, *księgi kazań* i t. d. już to w tłumaczeniach, już w orygi-

nale łacińskim. Jeżeli w oryginale łacińskim, to nie byłyby zabytkami polszczyzny; jeżeli zaś w polskim języku, gdzież to są te zabytki? my wiemy o nich tylko z wątpliwéj wzmianki kronikarza.

Zwrócić także należy uwagę czytelników na dwa za pewne drukarskie błędy, które jednakże w spisie omyłek pominięte zostały: w T. I na str. 297 w wierszu 31 od góry zamiast 1656 ma być 1636 i na tejże stronnicy w wierszu 36 zamiast 1598 ma być 1649. Daty te tyczą się życia Pawła Piaseckiego.

Pomijamy inne mniejsze szczegóły, w które wchodzić uważamy za zbyteczne. Wymieniliśmy tu niektóre omyłki; więcéj daleko powiedziećby trzeba na zaletę tego dzieła. Zachęcamy jak najżyczliwiéj zacnego Autora do wytrwałości w zawodzie, tusząc niepłonnie, że przy udowodnionéj jego nauce, tak gorliwych przytém chęciach i zamiłowaniu przedmiotu, z prac jego literatura nader ważne z czasem odniesie korzyści.

Dr. K. Mecherzyński.
Prof. liter. pol. w Uniwers. Jagiell.

W drukarni „Czasu" W. Kirchmayera